

To mit, że z europejskim prawem się nie dyskutuje

Warto pamiętać, że spór o stosunek do prawa europejskiego nie dotyczy przyjęcia jakiegoś jednego europejskiego modelu, który decyduje o byciu lub niebyciu w Unii. To przede wszystkim spór o ustrój własnego państwa, za które jesteśmy odpowiedzialni – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Relacja między prawem europejskim i jego instytucjami a prawem państw członkowskich nie przypomina statycznej hierarchii, jak chcieliby dla swej wygody niektórzy prawnicy, tylko jest czymś dynamicznym, a ostatnio stała się przedmiotem sporów.

Często w naszych sporach o Unię Europejską spotykamy się z argumentem prawa europejskiego. W sporze o sądownictwo jest ono używane jako absolutnie rozstrzygające. Ma także potwierdzić zasadność obaw, iż konflikt, który rząd polski prowadzi z instytucjami europejskimi w sądownictwie, musi doprowadzić do „polestu”. Biorę to słowo w cudzysłów, gdyż w istocie jest ono pewną emocjonalną opinią, co nie znaczy oczywiście, że w jakichś niewyobrażalnych dzisiaj dla nas okolicznościach i w nieznanym nam czasie nie może zamienić się w rzeczywistość.

Jako emocjonalne pojęcie, ale przedstawiane przez niektóre prawne autorytety jako realność, „polest” jest zbudowany na założeniu, że z prawem europejskim się nie dyskutuje i nie wchodzi się z nim w konflikt, ponieważ jest ono jakimś naczelnym, wyższym porządkiem prawnym, któremu państwa członkowskie są podporządkowane. Oczywiście, jeśli ktoś w to uwierzy, musi później bezradny stanąć w obliczu faktów, chociażby takich jak komentowany ostatnio szeroko wyrok hiszpańskiego Sądu Najwyższego, który odrzucił decyzję Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie katalońskiego polityka Oriola Junquerasa, powołując się na wyższość hiszpańskiej konstytucji.

Relacja między prawem europejskim i jego instytucjami a prawem państw członkowskich jest bardziej skomplikowana i nie przypomina wcale statycznej hierarchii

Relacja między prawem europejskim i jego instytucjami a prawem państw członkowskich jest bardziej skomplikowana i nie przypomina wcale statycznej hierarchii, jak chcieliby dla swej

wygody niektórzy prawnicy. Jest czymś dynamicznym, a ostatnio stała się przedmiotem gwałtownych sporów. Co więcej, w swej praktyce i doktrynie państwa członkowskie UE bardzo różnią się w rozumieniu pozycji prawa europejskiego. O ile na przykład Holandia czy Austria co do zasady uznają jego wyższość, o tyle Niemcy, Włochy czy Hiszpania zachowują dla swoich instytucji konstytucyjnych prawo wyrokowania, w jakim zakresie wyższość prawa europejskiego jest stosowana. W

przypadku Francji czy Polski (rozstrzygnięcie Trybunału Konstytucyjnego z 2005 r.) to konstytucja jest natomiast prawem nadrzędnym, a wyższość prawa europejskiego stosuje się do ustaw.

Warto więc pamiętać, że spór o stosunek do prawa europejskiego nie dotyczy przyjęcia jakiegoś jednego europejskiego modelu, który decyduje o byciu lub niebyciu w Unii. To przede wszystkim spór o ustrój własnego państwa, za które jesteśmy odpowiedzialni.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”